

Anna Czerwińska-Rydel

Ziuk

Opowieść o Józefie Piłsudskim

Ilustracje:

Magdalena Pilch



Muzeum
Józefa Piłsudskiego
w Sulejówku

Anna Czerwińska-Rydel

Ziuk

Opowieść o Józefie Piłsudskim

tekst © Anna Czerwińska-Rydel

ilustracje © Magdalena Pilch

wydawca © Muzeum Józefa Piłsudskiego w Sulejówku

wydawca © Wydawnictwo Literatura

Koordinacja projektu i konsultacja merytoryczna:

Zespół Muzeum Józefa Piłsudskiego w Sulejówku

Redakcja i korekta:

Lidia Kowalczyk, Joanna Pijewska

Dofinansowano ze środków MKiDN w ramach

Programu Wieloletniego NIEPODLEGŁA na lata 2017–2022

niedoległa

POLSKA
STULECIE ODZYSKANIA
NIEPODLEGŁOŚCI

Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego

Fotografie w książce pochodzą ze zbiorów Muzeum Józefa Piłsudskiego w Sulejówku, Fundacji Rodziny Józefa Piłsudskiego, Narodowego Archiwum Cyfrowego oraz z domeny publicznej www.shutterstock.com

Zdjęcia na okładce i wyklejkach kolorowała Anna Marjańska.

Fotografia Wisławy Szymborskiej na s. 96: Michał Rusinek

Wydanie I

Łódź 2018

Sulejówek 2018

ISBN 978-83-7672-597-0

Muzeum Józefa Piłsudskiego w Sulejówku

ul. Oleandrów 5

05-070 Sulejówek

www.muzeumpilsudski.pl

Wydawnictwo Literatura

91-334 Łódź, ul. Srebrna 41


handlowy@wydawnictwoliteratura.pl

tel. (42) 630-23-81

www.wydawnictwoliteratura.pl

*Nikt nie wie, jak wiele
jest we mnie zawsze małego Ziuczka*

Józef Piłsudski



20 maja 1935, Sulejówek

W pokoju panował półmrok. Okna były zasłonięte grubymi kotarami. Delikatne światło lampy otulało fotel, na którym siedziała młodzianka dziewczyna, i odbijało się od złotej, błyszczącej trąby stojącego na stoliku patefonu.*

Dziewczyna podeszła do stolika, ujęła w rękę korbę i zakręciła nią mocno. Coś zgrzytnęło, jęknęło, zatrzeszczało i z trąby popłynął mocny, ale równocześnie łagodny męski głos z charakterystycznym wileńskim zaśpiewem:

Stoję przed jakąś dziwną trąbą i myślę, że głos mój ma się oddzielić ode mnie i pójść w świat beze mnie, jego właściciela. Zabawne pomysły mają ludzie! Doprawdy, trudno się nie śmiać z tej dziwnej sytuacji, w której nagle głos pana Piłsudskiego się znajdzie. Wyobrażam sobie tę zabawną chwilę, gdy jakiś ananas korbą nakręci, śrubkę naciśnie – i jakaś trąba, zamiast mnie, gadać zacznie. Ciekawe! Chciałbym widzieć wtedy zebrane dzieci, do których ta trąba ludzkim głosem gada.

* Patefon – urządzenie do odtwarzania dźwięku z płyt, napędzane mechanicznie za pomocą korby, wynalezione na początku XX wieku przez braci Emila i Charlesa Pathé.

*A gdy pomyślę, że wśród tych dzieci nagle znaleźć się mogą moje własne, które na pewno pomyślą, że tatuś z nimi gdzieś za trąbą w chowanego się bawi, pusty śmiech mnie bierze, że ten biedny mój głos, ode mnie oddzielony, przestał nagle być moją własnością i należy już nie wiem do kogo, nie wiem do czego: do trąby czy do jakiegoś akcyjnego towarzystwa. Najzabawniejsza jest jednak myśl, że kiedy mnie już nie będzie, głos pana Piłsudskiego sprzedawany będzie za trzy grosze gdzieś na jarmarkach, prawie na funty, jak pierniki, prawie na luty, jak jakie cukierki. Powiadają, że to jest uwiecznienie...**

Dziewczyna zatrzymała płytę i usiadła w fotelu. Wtuliła głowę w oparcie i zamknęła oczy. Chciała przypomnieć sobie wszystko od początku. Cofnąć się o prawie siedemdziesiąt lat...

* Autentyczne nagranie głosu Józefa Piłsudskiego zarejestrowane 5 września 1924 roku odbyło się w Warszawie w mieszkaniu Kazimierza Świtalskiego. Możesz go wysłuchać na YouTube.



5 grudnia 1867, Żułów

– Widzisz ten dom? – zapytał kompana rosyjski oficer.
– Cały oświetlony, a jest środek nocy...

– Pewnikiem te Polaki znowu jakieś tajne, niepodległościowe zebranie zorganizowali – zdenerwował się drugi oficer. – Lepiej pojedźmy to sprawdzić. Tych nieszczęsnych Lachów* trzeba cały czas kontrolować. Durny, paskudny naród – splunął z obrzydzeniem.

Podjechali pod bramę.

– Kto tam po nocy jedzie?! – zawołał Antoni, który usłyszał tętent kopyt i rzenie koni.

– Kontrola carska! Otwierać! – odkrzyknęli oficerowie.

Sługa podbiegł z łuczywem do bramy, otworzył i wpuścił żołnierzy.

– Panowie, ja bardzo proszę – zgiął się w ukłonie. – My tu mamy ciężką noc. Pani...

– Milcz! – wrzasnął jeden z przybyłych. – Wpuść nas do środka.

– Kiedy ja nie mogę... Pani... Pani... – Antoni zaczął się jękać.

* Lach – Polak. Nazwa potoczna używana przez Słowian wschodnich i niektóre ludy tureckie.

– Cooo?! – ryknął oficer. – Nie chcesz carskich oficerów wpuścić?! A może na katorgę chcesz? Albo podyndać na szubienicy wolisz?! He?!

– Nie... Ja... Ja...

– Co się tu dzieje? – Przed dwór wyszedł pan Piłsudski*.

– To MY chcemy wiedzieć, co się dzieje – oficerowie zeskoczyli z koni i wdarli się do środka przez uchylone drzwi. – Tajne zebranie konspiracyjne urządzacie w środku nocy, ha?

– Jakie zebranie? – Pan Józef, który właśnie uraczył się w kuchni napojami na wzmocnienie, kompletnie nie mógł zrozumieć, o co chodzi żołnierzom.

– One nigdy nic nie wiedzą, te Polaki. A potem nagle wybucha powstanie – wyszczał Rosjanin. – Ale nie z nami takie zabawy. My was wytropimy wszędzie i podusimy jak pchły!

* Pan Piłsudski – Józef Wincenty Piłsudski, ojciec Józefa Klemensa Piłsudskiego, późniejszego Marszałka Polski. Matka była Maria Piłsudska, z domu Billewicz.



W tym momencie rozległ się płacz noworodka, a zdyszana i spocona panna Celina* wybiegła ogłosić kuzynowi ważną nowinę.

– Masz drugiego syna! – wołała już z daleka. – Jest duży, zdrowy i piękny! Maria zmęczona bardzo, ale prosi, żebyś przyszedł zobaczyć dziecko – była tak rozgorączkowana, że dopiero po chwili zauważyła rosyjskich żołnierzy. – A pannie tu w jakiej sprawie? – zapytała chłodno.

– My... – oficer, który zorientował się wreszcie, dlaczego dwór jest cały oświetlony, poczerwieniał na twarzy, a potem krzyknął do kompana: – Jedziemy! To tylko dziecko się urodziło. Polskie. Wielkie mi coś.

* Panna Celina – Celina Bukontówna, serdeczna przyjaciółka Marii Piłsudskiej, jej prawa ręka i powiernica, rezydentka dworu w Zułowie.





15 grudnia 1867, Zułów

– Załóż mu, Konstancjo*, tę białą koszulkę – poprosiła pani Maria. – Tę, co to nieśliśmy w niej do chrztu i Hełę, i Zosię, i Bronia**. Paulina ją porządnie wyprała i wykrochmaliła. Pachnie świeżo, a bieluśka jest jak śnieg.

– Dobrze, już ubieram mojego chrześniaka – kobieta uśmiechnęła się i podeszła do kołyski. – Nasz Józiuczek będzie dzisiaj chrzczony! Tak! Józiuczek, Ziuczek, Ziuk! – gruchała do malucha.

– Kolejne moje dziecko urodziło się w niewoli – westchnęła pani Piłsudska. – A przecież powstanie*** mogło zakończyć się dla nas tak szczęśliwie! Miałam wielką nadzieję, że Polska wreszcie będzie wolną Polską. Że nasze dzieci będą mogły normalnie żyć, rozmawiać po polsku,

* Konstancja – Konstancja Rogalska, krewna Piłsudskich, rezydentka dworu w Zułowie, matka chrzestna Marszałka Józefa Piłsudskiego.

** Rodzeństwo Józefa Klemensa Piłsudskiego; łącznie było ich dwanaścioro: Helena, Zofia, Bronisław, Józef Klemens, Adam, Kazimierz, Maria, Jan, Ludwik, Kacper, Piotr i Teodora.

*** Mowa tu o powstaniu styczniowym, czyli o narodowym polskim powstaniu przeciwko Rosji, które wybuchło 22 stycznia 1863 roku, a zakończyło się jesienią 1864.

czuć się Polakami, że będziemy wolni... Wciąż nie mogę się z tym wszystkim pogodzić – otarła łzy.

– Przyjdzie jeszcze czas na walkę zbrojną. Przyjdzie... – odezwał się nagle pan Piłsudski, który wszedł do pokoju. – Tymczasem krzewienie polskości w rodzinie też jest rodzajem walki. Zaborcy chcą nas zniewolić i wybić, a my na przekór wszystkiemu będziemy wychowywać nasze dzieci do wolności. – Podeszedł do kołyski. – Czy mój syn jest gotowy do chrztu? – pochylił się nad niemowlęciem. – O! Jaką ma poważną minę! Chyba wie, że czeka go wielka uroczystość. Czas do kościoła, miłe panie.

Opatuleni w ciepłe kożuchy rozsiedli się w saniach, które powiodły ich do małego drewnianego kościółka pod wezwaniem Świętego Kazimierza w Powiewiórce – miejscowości należącej do majątku sorokpolskiego, sąsiadującego z dobrami zułowskimi.

– Jak chcecie dać dziecku na imię? – zapytał ksiądz proboszcz Tomasz Zwoliński, pochylając się nad niemowlęciem.

– Józef, po mnie – odpowiedział z dumą ojciec. – I na drugie Klemens, bo urodził się w dniu tego patrona.



– A zatem Józefie Klemensie, ja ciebie chrzczę w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego.

– Amen! – odpowiedzieli chórem i przeżegnali się, a ksiądz polał główkę maleńkiego chłopca wodą.

Rozległ się krzyk niemowlęcia, które obudziło się od zimnej kąpieli.

Po uroczystości kościelnej rodzina pojechała saniami do dworu na uroczysty obiad, który przygotowała kucharcia Zuzanna z pomocą służących. Jadło było przewyborne – najpierw podano rosół z domowym makaronem i barszcz z fasolą na wędzonce. Potem na stół wjechały mięsa – pieczone kury, duszone króliki w śmietanie, sarnina natarta różnymi ziołami i dzik polewany winem. Do tego kołduny litewskie, kasza ze skwarkami, kapusta z jabłkami i gruszki w winie. Na koniec służące wniosły desery: torty przełożone kremem i sękacz prawie tak wysoki, jak wieża kościoła w Powiewiórcu.

– Ależ sobie podjadł – uśmiechnął się pan Józef. – Te chrzciny, Maryniu, to wspaniała sprawa! Musimy chyba częściej je wyprawiać! – roześmiał się i mrugnął do żony.

– I tak już co roku je wyprawiamy – odpowiedziała pani Maria. – Częściej się nie da.

– Chyba żeby były bliźniaki albo trojaczki! – odezwała się panna Celina z przekąsem.

– Nie wiem, czybym z tym wszystkim dała sobie radę – westchnęła pani Piłsudska. – Już mam pełne ręce roboty.

Nagle od stołu wstał pan Józef Marcinkowski, ojciec chrzestny małego Józefa Klemensa.

– Nie chciałem w kościele, bo zimno było i mój chrześniak zaczął płakać – rozpoczął – ale teraz, kiedy się rozgrzaliśmy, najedliśmy i napiliśmy, pragnę na ręce wielmożnych rodziców ofiarować prezent dla bohatera dzisiejszej





uroczystości – podszedł do państwa Piłsudskich i wręczył im niewielki wizerunek Matki Bożej Ostrobramskiej wykonany na starej tkaninie.

– Z całego serca dziękujemy – pani Maria ucałowała obrazek. – Będziemy go strzegli jak oka w głowie i w odpowiednim czasie przekazemy synowi.

– Ziuczek płacze – przybiegła piastunka Paulina. – Chyba znowu głodny!

– Już do niego idę – pani Maria wstała od stołu i pobiegła do sypialni, z której rzeczywiście dobiegał płacz.

Dziecko jednak nie chciało jeść. Płakało coraz głośniejsze i rozpaczliwiej. Nie pomogło ani śpiewanie, ani noszenie, ani kołysanie, klepanie i głaskanie. Ziuk zanosił się takim krzykiem, że aż buźka zrobiła mu się od tego sinofioletowa.

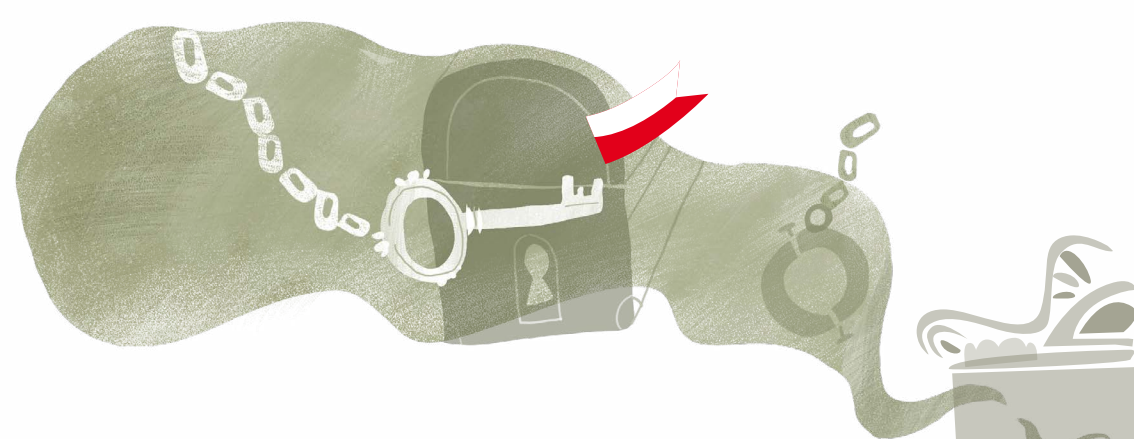
Jeszcze tego samego dnia państwo Piłsudscy wezwali doktora.

– Ma gorączkę – stwierdził medyk, oglądając niemowlę.

– Proszę dawać mu dużo pic i przykładać zimne okłady. Zobaczymy, co będzie jutro.

Następnego dnia głos małego Ziuka był ochrypnięty od płaczu. Gorączka nie spadła. Co gorsza zachorowały też pozostałe dzieci – Hela, Zosia i Broniś. A w końcu i pani Maria...

– Nic mi innego nie pozostaje, jak tylko otworzyć szpital – stwierdził pan Piłsudski i na wszelki wypadek, gdyby trzeba było wstawać do kogoś w nocy, postanowił się zdrzemnąć.



Lato 1872, Zułów

– Muszę przyznać, Józefie, że znakomitym pomysłem było przyjęcie tych dwóch guwernantek* dla dzieci, Niemki i Francuzki – stwierdziła panna Celina.

– Pamiętam ze swojego dzieciństwa, że przy zagranicznych bonach nauka języków przychodzi niepostrzeżenie – odparł pan Józef.

– To prawda. Zula mówi po francusku jak rodowita paryżanka – zaśmiała się panna Bikontówna.

– A Ziuk gada po niemiecku, jakby się w Berlinie urodził! – dodał jej kuzyn.

– Nie daj Boże! – zachnęła się pani Maria, która weszła do pokoju i usłyszała końcówkę rozmowy. – Nasze dzieci muszą przede wszystkim wiedzieć, że są Polakami, a polski to ich najważniejszy, ojczysty język.

– Oczywiście, Maryniu – pan Józef pogładził żonę po ręce. – Ale nauka języków jeszcze nikomu nie zaszkodziła w byciu patriotą. Weźmy takiego Ziuka. Bawi się z chłopakami folwarcznymi i gada z nimi po białorusku. Z boną

* Guwernantka – nauczycielka domowa, inaczej bona.

niemiecką rozmawia po niemiecku. Z francuską po francusku, a z nami po polsku. W szkole będzie musiał uczyć się po rosyjsku. Zobaczysz, ta znajomość języków przyda się naszym dzieciom kiedyś jak nic innego.

Pani Maria niby się z tym zgadzała, postanowiła jednak zwrócić baczniejszą uwagę na wychowanie patriotyczne swoich dzieci. Każdego wieczora odprawiała służące i siadała z pociechami w saloniku. W wielkiej tajemnicy pokazywała im zaryglowaną szafę, w której znajdowała się, też zamknięta na kluczyk, skrzynia. Pozwalała otworzyć ten kufer którejś córce lub synowi i ostrożnie, z wielkim nabożeństwem wyciągnąć jedną ze znajdujących się tam książek.

– Czy mama mogłaby nam to przeczytać? – prosiły dzieci, a pani Maria z zadowoleniem rozsiadała się w fotelu i czytała im wiersze Mickiewicza, Słowackiego lub swojego ulubionego poety, Krasińskiego.

*Wszystko nam daleś, co dać mogłeś, Panie!
W ciemnościach naszych sprośne gwałtu wzory,
Szkaradne rzezie i niecne zabory,
Za które dzieciąt przeklina ich łkanie*.*

* Zygmunt Krasiński, *Psalm Dobrej Woli*.

